

ISSN 2084 - 0810

MŁODZI EKUMENIZM BÓG

nr 18 marzec 2012

PROSTO Z MOSTU

SENSACJA W KATEDRZE

- odkryto serce
ewangelickiego
kompozytora



4



12



33



SPIS TREŚCI

4

SENSACYJNE ODKRYCIE W SZCZECIŃSKIEJ
KATEDRZE

7

CZY CZŁOWIEK JEST ZDOLNY
DO HEROIZMU?

8

WSKAZUJE BOŻY KIERUNEK

12

SPECJALIŚCI OD DUSZY

15

PRZEWODNICTWO DUCHOWE
U EWANGELIKÓW

17

WIELKOPOSTNE VADEMECUM
GREKOKATOLIKA

20

WIELKI POST I ŚWIĘTA WIELKANOCNE
W KOŚCIELE PRAWOSŁAWNYM

22

WSPÓŁCZESNA EWANGELIZACJA

24

PASJA, JAKI BYŁ JEJ SENS?

25

PAMIĘTNIK BIEGACZA

28

WIELKI POST JAKO UCZTA I KROK
KU WIECZNOŚCI

30

POTRZEBA ODCZUCIA

31

CZAS ZAMYŚLENIA

33

KAROL LAMPERT

35

ROCZNICA TRAGEDII W ROGOWIE

ZMARTWYCHWSTAŁ PAN!



Ideą gazety jest dialog międzywyznaniowy w ramach chrześcijaństwa, a ewentualne ofiary zebrane z gazety w całości (po opłaceniu składu i druku gazety) przeznaczamy na cele charytatywne.

Redaktor naczelny

Piotr Kołodziejwski

Zastępca redaktora naczelnego

Małgorzata Moraczewska

Redakcja

Przemek Hrycaj, Jarosław Kaczmarczyk,
Sandra Żurawicz, Anna Partyga, Anna Próchniak
Lidia Świtafa, Ewa Walkowiak, Anna Dutka
Maciej Papke, Barbara Wróblewska, Izabella Zajączkowska,
Katarzyna Ciesielska

Korekta

Andrzej Banasiak

Adres redakcji i wydawnictwa

ul. Królowej Korony Polskiej 28e
70-485 Szczecin

Kontakt z redakcją

ekumeniczni@wp.pl
konto na facebooku:
<http://www.facebook.com/ekumeniczni>

Opracowanie graficzne i skład

Robert Zak
robert.zak@wp.pl

Fotoedytor

Łukasz Szelemej
www.szelemej.pl

**Konsultacja teologiczna:
parafii rzymskokatolickich**

ks. dr hab. Krzysztof Wojtkiewicz, prof. US
prawosławnej
ks. Paweł Stefanowski
ewangelicko-augsburskiej
ks. Sławomir Sikora
greckokatolickiej
ks. Robert Rosa

Wydawca

Fundacja „Szczecińska”
www.szczecińska.eu

Drukarnia

Studio Klawo! Szczecin

Dwa dni przed oficjalnym komunikatem Kurii Metropolitalnej, Radio Szczecin jako pierwsze podało informacje o sensacyjnym odkryciu w szczecińskiej katedrze. Serce Carla Loewego, nazywanego Schubertem Północy, odnaleziono w urnie w jednym z filarów Bazyliki. „W oparciu o wcześniejsze informacje znajdujące się w opisach historycznych m.in. w Historii Szczecina Martina Wehrmanna z 1911 r. oraz tekst tablicy kamiennej umieszczony na filarze szczecińskiej katedry, możemy przypuszczać, że wewnątrz kapsuły znajduje się serce Carla Loewego” – czytamy w komunikacie Kurii. Teraz zawartość kapsuły będzie badana, aby w 100 procentach potwierdzić autentyczność znaleziska. Niektóre doniesienia medialne dotyczące odkrycia w katedrze, zdaniem ks. Sikory, nie podkreślają jednego faktu. O co chodzi? Zapraszam do lektury kolejnego tekstu, w którym podkreślamy ekumeniczny wymiar tego wydarzenia.

Ostatnio usłyszałem mądre słowa od mądrej osoby (mam nadzieję, że się nie obrazi, jak pozostanie anonimową), że ludzie, którzy nie żyją zgodnie z sumieniem odchodzą od Kościoła, bo Kościół porusza to sumienie. Człowiek nie chce stanąć w prawdzie przed sobą i przyznać się, że to „ja nawaliłem”. Wydaje mi się, że analogiczna sytuacja jest ze stałym spowiednikiem. Ludzie, idąc do spowiedzi, często wybierają „przypadkowych” księży, co może być związane z obawą przed zbytym odkryciem tajemnic serca, „prześwietleniem” duszy i poznaniem prawdy, którą nie zawsze sami chcemy dostrzec. W tym numerze więc o kierownictwie duchowym. Jak będzie się można przekonać po lekturze, wygląda ono odmiennie w różnych wyznaniach.

U progu Świąt Wielkanocnych od całej Redakcji życzenia bogatych w religijne przeżycia Dni Męki, Śmierci i Zmartwychwstania Pańskiego. Niech Tajemnica tych najważniejszych chrześcijańskich świąt da odwagę stanięcia w prawdzie o tym, kim jesteśmy, skąd pochodzimy i dokąd zmierzamy...

Piotr Kołodziejski

MIAŁEM SEN...

Tekst

Ks. Sławomir Sikora

parafia ewangelicko - augsburska

Świętej Trójcy

Głośno w ostatnim czasie o odkryciu w Katedrze św. Jakuba. Serce Carla Loewego znalezione. To dobrze. Bardzo dobrze. Wieść rozchodzi się w ekspresowym tempie. Serce jak serce, ale ważniejsze dla mnie jest to, że znów możemy sobie zadać pytanie, kim Carl Loewe był. Niektóre media podają sensacyjną informację, nie mówiąc nic o samym właścicielu serca. Zakładają, że wszyscy to wiedzą? Inne podają, że był Niemcem, organistą, kompozytorem, związanym z Katedrą św. Jakuba w Szczecinie. Gdzieś jednak między tym, co oczywiste, a tym, co ważne prawie wszystkim umyka jego wyznanie. Carl Loewe był wybitnym ewangelikiem związanym ze swoim Kościołem i ze swoim Szczecinem. W swojej konfesyjnej tradycji czerpał inspiracje, kształcił się między innymi w szkołach ewangelickich i tworzył dla swojego Kościoła.



Urnę odnaleziono
w Bazylice
Archikatedralnej
w Szczecinie.
Fot. Łukasz Szelemej,
www.szelemej.pl

W Szczecinie funkcjonowało wtedy dziewięć parafii ewangelickich (dla zorientowanych: 6 unijnych, 2 reformowane i 1 luterańska) i dwie katolickie. W obecnej Katedrze św. Jakuba odbywały się nabożeństwa ewangelickie, a Loewe był organistą, a przez pewien czas również kantorem kościoła św. Jakuba. Na samym początku pobytu w Szczecinie Carl głosił nawet kazania, ale doszedł do przekonania, że powinien zajmować się w kościele muzyką. Organista i kantor w tamtych czasach odpowiedzialny był nie tylko za grę liturgiczną, ale również za kierownictwo muzyczne wszystkich niedzielnych i świątecznych nabożeństw. Loewe także śpiewał arie i psalmy, współpracował ze swoją żoną, córką i jej narzeczonym.

Muzyka kościelna w Szczecinie nie była wcześniej na wysokim poziomie. Carl Loewe zaczął organizować biletowane koncerty w kościele św. Jakuba od 1827 roku pod nazwą „Jacobi Orgel Musik”. W repertuarze koncertów nie brakowało utworów innego znanego ewangelickiego kompozytora Jana Sebastiana Bacha. W czasie niektórych koncertów zbierano pieniądze przeznaczone na ubogich mieszkańców miasta.



W 18-kilogramowej
kamiennej urnie
z jasnego piaskowca
znajduje się metalowa
kapsuła.
Fot. Łukasz Szelemej,
www.szelemej.pl



Urnę odnaleziono w części południowego filaru, obok barokowych organów, na których grał Loewe. Fot. Łukasz Szelemej, www.szelemej.pl

Loewe był również nauczycielem śpiewu w Gimnazjum Mariackim oraz Seminarium Nauczycielskim. Jako miejski dyrektor muzyczny kierował lekcjami w szkołach parafialnych. Z nauczycielami śpiewu stworzył stowarzyszenie śpiewacze, dzięki czemu od 1824 roku wszyscy nauczyciele posługiwali się wyłącznie metodą nauczania śpiewu autorstwa Carla Lewego. Dzięki temu znacznie wzrósł poziom nauczania oraz wykształcenia muzycznego w Szczecinie.

Oprócz działalności kościelnej prowadził bardzo rozbudowaną świecką działalność twórczą. Wszystkich zainteresowanych postacią artysty odsyłam do wydanej w 2007 roku w Szczecinie biografii „Carl Loewe” autorstwa niezującego już niestety śp. Mikołaja Szczęsnego.

Na koniec przypomnę, że do roku 1945 przed kościołem św. Jakuba stał pomnik Carla Loewego. Zapewne po ostatnim znalezieniu serca kompozytora zrodzą się pytania, o możliwość przywrócenia pomnika. Sprawa oczywiście nie jest prosta. Na historycznym cokole jest pomnik Marii Matki Jezusa. Czy Szczecin jest gotowy na to, aby przed Katedrę wrócił ewangelicki, niemiecki wspaniały kompozytor, muzyk, organista? Czas pokaże. Myślę, że jest to kwestia tego, na ile jesteśmy już dojrzały, aby z odpowiedzialnością, otwartością i samoświadomością przyjąć historię przedwojennego Szczecina. Dla mnie osobiście od pomnika ważniejsza jest pamięć o dziele człowieka. Mam nadzieję, że kolejni szczecińscy artyści sięgną po repertuar „Schuberta północnych Niemiec”.

Miałem sen, w którym w szczecińskich szkołach uczone dzieci i młodzież o Carlu Loewem i o Dietrichu Bonhoefferze, że możemy być z nich dumni, ponieważ byli wspaniałymi ludźmi i mieli odwagę zmieniać świat na lepsze. Możemy być z nich dumni, bo są nasi, szczecińscy, choć Niemcy i ewangelicy. Miałem sen...

CZY CZŁOWIEK JEST ZDOLNY DO HEROIZMU?

Tekst

Barbara Wróblewska
parafia rzymskokatolicka pw.
Świętego Krzyża

W styczniu tego roku do polskich kin wszedł film Agnieszki Holland „W ciemności”, który został nominowany do Oscara w kategorii film nieanglojęzyczny. I choć Oscara nie otrzymał, zasługuje na szczególne wyróżnienie. Przedstawiona została w nim historia Leopolda Sochy - polskiego kanalarza ze Lwowa, który przez 14 miesięcy ukrywał w kanałach grupę Żydów. Byli to Żydzi, którzy uciekli z lwowskiego getta. Początkowo główny bohater - grany przez Roberta Więckiewicza - przedstawiony jest jako drobny złodziejasek, który w ten sposób dorabia sobie, aby zapewnić lepszy byt swojej rodzinie. Leopold Socha w kanałach spotyka ukrywających się tam Żydów, którym decyduje się pomóc. Najpierw pomaga im dla pieniędzy, wyznaczając konkretną cenę za każdy dzień. Z otrzymanych pieniędzy kupuje jedzenie i dzieli się ze współnikami. Gdy tego wymaga sytuacja, przeprowadza ich w bezpieczne miejsce w kanałach.

W filmie przedstawiona została również historia kobiety, która w kanałach urodziła dziecko. Wówczas Leopold Socha po rozmowie z żoną postanawia zabrać dziecko, aby je uratować. Chce wraz z żoną je wychowywać. Jednakże, gdy przychodzi przekazać tę informację okazuje się, że matka zadusiła dziecko. Nie możemy oceniać postępowania matki, ponieważ tamtejsza rzeczywistość była ekstremalna, przerażająca i przekraczająca ludzkie możliwości. Ewidentnie śmierć dziecka była ogromnym przeżyciem dla wszystkich ukrywających się w kanałach, jak również dla Leopolda Sochy, który sam pomógł w pogrzebie dziecka. Myślę, że w tym momencie filmu można zaobserwować wewnętrzną przemianę głównego bohatera. Tym bardziej, że później Żydzi nie mają już pieniędzy i nie mogą płacić za pomoc świadczoną przez Leopolda Sochę. Jednakże główny bohater nie chce już pieniędzy. On zaczyna widzieć wartość ludzkiego życia i robi wszystko, by je uratować. Podejmuje tę trudną decyzję, choć ryzykuje nie tylko swoim życiem, ale również życiem swojej rodziny (żony i córki). Walczy nie tylko z wojenną rzeczywistością, ale walczy również ze sobą. Tym bardziej, że ma świadomość konsekwencji swoich decyzji - może stracić własną rodzinę. Losy głównego bohatera dowodzą, że każdy człowiek jest zdolny do heroizmu. Być może wielu stwierdzi, że to zbyt wielkie słowa.

Jednakże Bóg powołał człowieka do rzeczy wielkich i na pozór niemożliwych. To od nas zależy, jak będzie wyglądało nasze życie i zawsze jest dobry czas, aby coś w nim zmienić. Niesamowite jest to, że dobro zawsze rodzi dobro i bez względu na to, czy ktoś był złodziejem, a inny pijakiem, to nie dyskwalifikuje go przed tym, aby móc się zmienić tak jak główny bohater Leopold Socha. Robiąc coś dobrego uzdalniamy nasze serce do rzeczy wielkich.

Jednakże czym jest heroizm w dzisiejszych czasach? Czy dzisiaj jesteśmy zdolni do heroizmu? Współczesna rzeczywistość na szczęście nie wymaga od nas tego, abyśmy musieli pomagać ludziom ukrywającym się w kanałach. Jednak bez względu na czasy, heroizm wymaga od nas, abyśmy zawsze opowiadali się po stronie prawdy i tych, którzy potrzebują naszej pomocy. Abyśmy stawiali po stronie bezbronnych i niewinnych. Czasami nie trzeba daleko szukać, ponieważ potrzebujący są wśród nas.

Uważam, że Agnieszka Holland stworzyła film oddający rzeczywistość wojenną, a w sposób szczególnie udało się jej oddać tragizm ludzi ukrywających się w kanałach przez 14 miesięcy - w ciemności. Tym, którzy nie widzieli tego filmu polecam go, a tym którzy widzieli - zachęcam do ponownej refleksji.

WSKAZUJE BOŻY KIERUNEK

Rozmawiał
ks. Tomasz Worobec
parafia rzymskokatolicka pw.
Chrystusa Dobrego Pasterza

Wywiad z Gosią i Tomkiem, małżonkami oraz Kasią, którzy są prowadzeni w kierownictwie duchowym

Skąd u Was w ogóle pomysł na kierownictwo duchowe dla małżeństwa?

Gosia i Tomek: Myślę, że nie pomysł a bardziej potrzeba. Potrzeba, która w nas dojrzewała wraz z przybywającym stażem małżeńskim. Wychowani w dwóch różnych środowiskach rodzinnych, rozpoczynając nasze małżeńskie życie nie potrafiliśmy wkroczyć na wspólną drogę uczniów Jezusa. Nie było mowy o wspólnej modlitwie małżeńskiej, czytaniu Pisma Świętego, jakiegokolwiek pracy nad sobą czy dawaniu świadectwa o naszym małżeństwie, a co dopiero o głębokich rozmowach, o tym co dzieje się w naszych wnętrzach. Blokady jakie potworzyliśmy, ucieczki w „swój świat”

nie pozwalały nam cieszyć się PEŁNIĄ naszego małżeństwa. Żyjąc wspólnie, żyliśmy obok siebie. Wydawać by się to mogło bardzo dziwne, bo jak ludzie po podstawowej młodzieżowej formacji oazowej nie potrafią wkroczyć razem na wspólną drogę wiary. Na początku małżeństwa zachwyceni sobą nawet nie staraliśmy się budować wspólnej drogi, nasze wspólne życie wiary ograniczało się tylko do niedzielnej Mszy Świętej i tradycji rodzinnych związanych ze świętami. Wkroczyliśmy na drogę formacji Domowego Kościoła. Ale niestety bagaż, który ciągnęliśmy ze sobą nie pozwalał nam otworzyć się na siebie. Widzieliśmy, że nasza codzienność musi kroczyć razem z życiem duchowym. Bez tego będziemy tylko wegetować, a nie o to nam chodziło. Odczuwaliśmy ogromną potrzebę „przyjaciela duchowego”, który obiektywnie spojrzalby na nas i pomógł nam prostować zawilości naszego życia duchowego.

Czym ono się różni od kierownictwa duchowego osób indywidualnych?

W indywidualnym kierownictwie łatwiej jest otworzyć się i pracować nad samym sobą. Tu pracuje się na swój własny rachunek i jak ty pracujesz, otwierasz się na Ducha Świętego, taki osiągniesz wzrost duchowy. W małżeństwie staję się odpowiedzialny nie tylko za moją drogę do zbawienia, ale za świętość mojego współmałżonka. W małżeństwie musimy szukać jedności dla obojga. Otwierać szeroko wrota „ja” na „my”, tak by w tym wszystkim na tronie naszego życia był Jezus Chrystus w każdej sferze życia małżeńskiego. W naszym przypadku była to bardzo trudna droga, której „towarzyszką” była ucieczka w własny świat. Trudności piętrzyły się, gdy zaczęliśmy dotykać sfer naszego wspólnego życia wiary; gdy trzeba było się otworzyć i zejść do głębi i głośno powiedzieć, co w tobie siedzi. W naszym małżeństwie jest tak, że jedno jest bardziej otwarte i wymowne, niestety druga strona już tak niekoniecznie.

Jakie widzicie w swoim życiu owoce kierownictwa?

Krok po kroku uczymy się siebie. To jest najpiękniejsze, odkrywanie piękna miłości. Ciągłe wydaje się nam, że to początek drogi w naszej wędrówce na szczyt. Jest wiele przystanków, czasami cofania się, ale jest i odkrywanie piękna – przebaczenia, tym którzy zranili; powolnego otwierania się wewnętrznego na współmałżonka; odkrywamy, że w pełni musimy otworzyć nasze serca na działanie Jezusa, powoli oddając siebie i nic dla siebie nie zostawiając. Bo tylko wtedy, gdy Mu się oddamy całkowicie, wszystko w Nim odnajdziemy.

Co Wam daje takie kierownictwo?

Bóg powołał nas do świętości jako małżeństwo, podejmujemy konkretną pracę nad sobą. Podejmujemy wspólnie wysiłek, pracując nad zmianą określonego problemu, trudności, sprawy. Rozmawiamy o tym co dzieje się gdzieś głęboko w nas. Dzięki tej praktyce uzdrawiają się relacje między nami, pogłębia się jakość życia z Bogiem i bliźnimi. Każdego dnia uczymy się stawać uczniami Jezusa: chcemy tylko wyznawać prawdę o Bogu, który jest miłością. Pragniemy, aby nasze życie było przeniknięte Słowem Bożym, byśmy w nim odnajdywali odpowiedzi na trudności, które się

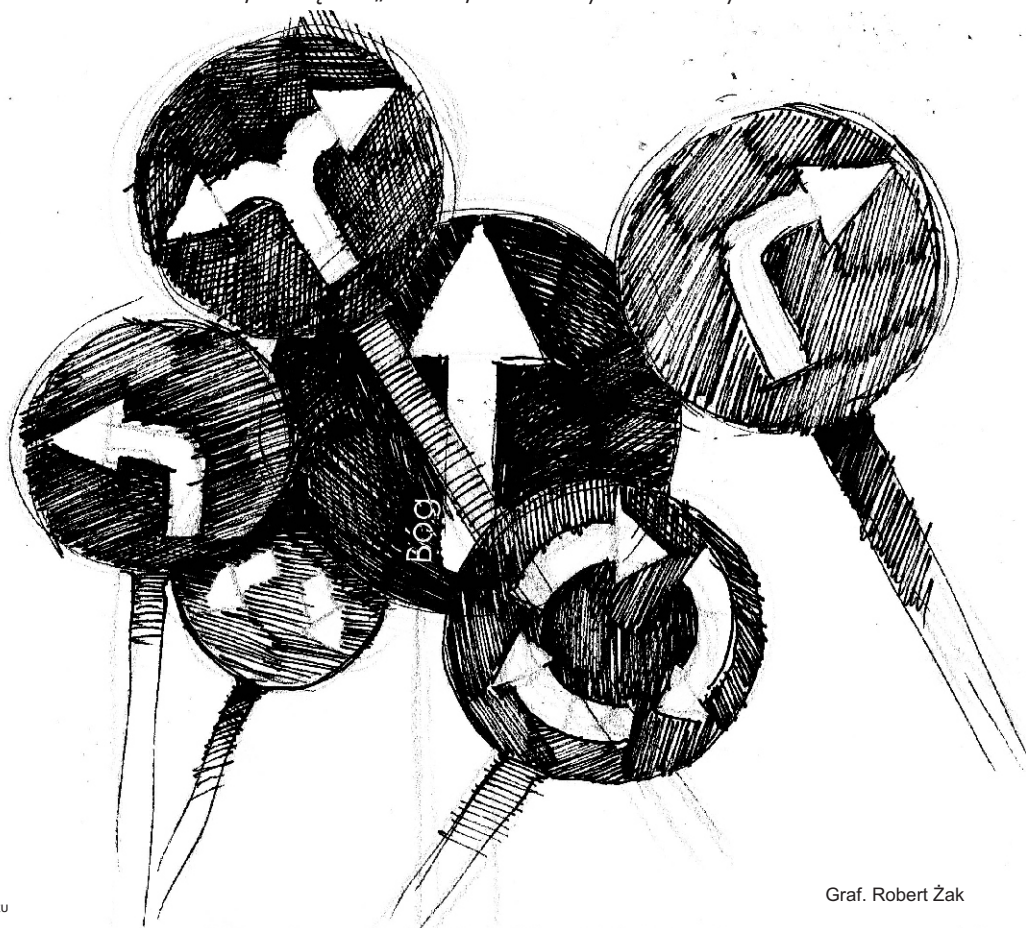
pojawiają i pojawiać się będą. Jednak jeśli w pełni oddamy się kierownictwu Ducha Świętego, wówczas w pokorze będziemy w stanie przyjąć scenariusz pisany przez Pana.

Dlaczego warto mieć jednego spowiednika? Może lepiej spowiadać się u księdza wybranego na "chybił-trafił"?

Jeśli chcemy konkretnie pracować, to na pewno nie do przyjęcia jest spowiedź u pierwszego lepszego kapłana na „chybił-trafił” i za każdym razem u kogo innego, by tylko nas nie skojarzył. Uważamy, że trudno jest, idąc do spowiedzi, na nowo naświetlać historię życia kolejnemu kapłanowi. Za każdym razem rozpoczynać od nowa. Stały spowiednik umożliwia kontynuację pracy nad sobą, nawiązywanie do wcześniejszych sytuacji. Cieszy nas, kiedy czegoś nie dostrzegamy, a kapłan - znając nas - wskazuje drogę, której może nawet nie braliśmy wcześniej pod uwagę.

Czym kierowaliście się wybierając kapłana na kierownika?

Kiedy wiedzieliśmy już, czego chcemy, to i wybór był oczywisty. Naszym przewodnikiem mógł zostać kapłan, który spotkał się „osobiście” z Jezusem i całym swoim życiem dawał świadectwo o głębokiej przyjaźni z Bogiem, o Jego miłości. Zależało nam na autentycznym świadku, który nie tylko będzie nam towarzyszył, ale umiejętnie wskazywał na kruche elementy naszego życia. Przewodnika, który będzie słuchał i miał czas, nie będzie „stodził”, ale obiektywnie wskazywał na nasze słabości.



Kasiu, od trzech lat jesteś prowadzona w kierownictwie duchowym. Czym na początku było dla Ciebie kierownictwo?

Początkowo nie wiedziałam zbyt wiele o kierownictwie duchowym. Kojarzyło mi się ono głównie z podporządkowaniem do pewnych zasad, typu: comiesięczna spowiedź, z tą różnicą, że u tego samego spowiednika. Nie widziałam zbyt dużej różnicy między kierownictwem duchowym, a zwyczajnym rozwojem wiary. Z perspektywy czasu myślę, że do kierownictwa duchowego trzeba dojrzeć.

Jak to się stało, że zdecydowałaś się na kierownictwo?

U mnie decyzja na kierownictwo zrodziła się właściwie sama, wyływała z zagubienia życiowego, zarówno tego duchowego, jak i fizycznego. Nie umiejąc odnaleźć się w świecie pełnym sprzeczności, prosiłam Boga o to, by jakoś mi pomógł, by postawił na mojej drodze kogoś, kto pokaże mi, w którą stronę iść. Nie stało się to od razu, ale po pewnym czasie spotkałam na swojej drodze kapłana, który zgodził się mi pomóc i został moim kierownikiem duchowym.

Dlaczego warto spowiadać się u jednego kapłana?

Dla wielu osób spowiedź u takiego kapłana jest łatwiejsza, bo po prostu nie znają księdza siedzącego po tej drugiej stronie kratki konfesjonału i jakby wstyd płynący z wyznawanych grzechów jest mniejszy. Dla mnie spowiedź u jednego, stałego spowiednika jest łatwiejsza, ponieważ on zna moją sytuację, więc już nie muszę za każdym razem szczegółowo powtarzać okoliczności i trudnych dla mnie spraw, bo ksiądz je już po prostu zna. Łatwiej jest wtedy znaleźć źródło problemu i jemu zaradzić. Myślę, że warto w ogóle mieć stałego spowiednika, a zwłaszcza wtedy, gdy traktujemy swoją wiarę na serio i chcemy nią żyć na co dzień, a nie tylko tak od święta.

Jakie widzisz w swoim życiu owoce kierownictwa?

By kierownictwo duchowe miało sens, potrzebne jest obustronne zaufanie, taka podstawowa nić porozumienia połączona z wzajemną empatią, otwartością i przekonaniem, że kierownik duchowy jest przy mnie po to, by mi pomóc, a nie oceniać. Nie jest to łatwe, ale możliwe i potrzebne do tego, by ten wspólny wysiłek kierownika i osoby kierowanej był owocny. Pomimo trudnych początków, nie żałuję swojej decyzji. Świadomość tego, że jest przy mnie osoba, z którą zawsze mogę porozmawiać o trudnościach w wierze, która pomoże mi po raz kolejny wstać, gdy mi się już nie chce i która obiektywnie, niejako z boku, patrzy na mnie, wskazując ten właściwy Boży kierunek pomaga mi się dystansować do rzeczywistości i zauważyć to, czego sama nie potrafię zobaczyć przez emocje i brak obiektywizmu. Dziękuję za rozmowę.

SPECJALIŚCI OD DUSZY

CZYLI KILKA SŁÓW O KIEROWNIKACH DUCHOWYCH W KOŚCIELE PRAWOSŁAWNYM

Tekst

Grzegorz Makal

parafia prawosławna pw.

Św. Mikołaja

Prawosławni wierzą, że grzech jest chorobą duszy, a Kościół – miejscem, w którym z tej choroby można człowieka wyleczyć. Lekarzem jest tutaj kapłan-spowiednik, któremu wiedzy o człowieku, jego chorobach i lekarstwach na nie, dostarcza doświadczenie całego Kościoła: Pismo Święte, kanony Soborów Powszechnych, notatki i zalecenia świętych oraz jego własne doświadczenie. Leczy oczywiście sam Bóg.

Ze spowiedzią jest podobnie jak z wizytą w gabinecie lekarskim. Jeśli pacjent nie wyjawia lekarzowi wszystkich objawów swojej choroby, tylko będzie udawał, że nic go nie boli, lekarz nie będzie w stanie mu pomóc. Podobnie kapłan musi w dużej mierze polegać na dobrowolnym wyznaniu grzechów przez spowiadającego się, inaczej mu nie pomoże. Są duchowni, którzy potrafią pomóc człowiekowi zauważyć i wyznać grzechy, a nawet wskazać przyczyny popełniania tych grzechów. Zdarza się, że charakter albo nawet aparycja danego duchownego przeszkadza niektórym ludziom w szczerym i otwartym spowiadaniu się. Tak jak z lekarzami. Każdy próbuje znaleźć takiego, który mu odpowiada, z którym będzie miał dobry kontakt i któremu ufa. Pacjenci mają duże oczekiwania wobec swojego lekarza, chcą, żeby np. był miły, uprzejmy, poświęcał im swój czas, żeby zawsze był pogodny, życzliwy, itd. Jednak gdy człowiek cierpi na poważną chorobę, cechy osobowości schodzą na dalszy plan - najważniejsze, żeby lekarz skutecznie leczył.

Ksiądz parafialny może być w takim porównaniu odpowiednikiem lekarza rodzinnego, a biskup – dyrektora szpitala rejonowego. Lekarza rodzinnego każdy z nas zna, dyrektora szpitala już niekoniecznie, choć dobrze jest go znać. Pilnie poszukiwani są jednak zawsze dobrzy specjaliści. W kierownictwie duchowym są nimi ludzie, którzy z jednej strony otrzymali od Boga dar, a z drugiej mają za sobą okres wytężonej pracy, trudów i zmagających duchowych, czyli nauki i zdobywania doświadczenia. I to o nich jest mowa poniżej.

Kim są ci *specjaliści* od duszy? Zazwyczaj są to osoby duchowne, choć nie jest to regułą. Zdarzają się wśród nich biskupi, księża oraz osoby z laikatu, jednak najczęściej można ich spotkać wśród mnichów i mniszek. Dlaczego? Ponieważ monastery prawosławne z założenia są miejscami, którymi kierują ojcowie duchowi otoczeni ludźmi, którzy chcą być przez nich kierowani.

Pomagają oni rozpoznać dobro i zło w nich samych, w ich myślach, słowach i w postępowaniu. Prowadzą człowieka niemalże za rękę przez przeszkody stawiane przez świat i *Nieprzyjaciela*. Ich wyjątkowość polega na tym, że posiadają dar rozpoznawania dobra i zła, widzenia wnętrza człowieka, jego myśli i poruszeń serca oraz jego całego życia. Nie uprawiają magii ani nie wróżą, jak to czasami próbuje się przedstawiać. Dzięki łasce Bożej widzą, co tak naprawdę trapi człowieka, jaka jest prawdziwa przyczyna jego choroby i jak można mu pomóc, o ile on sam na to pozwoli. Grecki mnich, o. Profiriusz, mimo, że był niewidomy, potrafił dzięki łasce Bożej zobaczyć i wskazać chore miejsca w ciele człowieka. Do postawionej przez niego diagnozy lekarze, nauczeni doświadczeniem, podchodzili jak do profesjonalnego prześwietlenia. Pomógł tysiącom ludzi w Grecji i na całym świecie.



Cela o. Paisjusza na Górze Athos. Fot. Grzegorz Makal.

Ojcowie duchowi często żyją na uboczu, niezauważani, pogardzani. Nie szukają sławy i poklasku, wręcz uciekają od ludzi. W prawosławnej tradycji greckiej nazywa się ich *Gerontes* (??????), a w słowiańskiej *Starcy*. Opisy życia, dokonań i nauk najsłynniejszych Starców z pierwszych wieków chrześcijaństwa zostały zapisane w Gerontikonie, czyli Księdze Starców. Najbardziej znanymi w naszym kraju Starcami z krajów słowiańskich byli, m.in., św. Serafim z Sarowa i ojcowie z Pustelni Optyńskiej. W XX wieku w Rosji ogromną rolę odegrali Starcy: o. Amfilochiusz z Poczajowa, św. Serafim z Wyricy, o. Jan Krestiankin, o. Mikołaj z Zalitu. Grecja, tylko w ostatnich kilku latach, miała *Gerontes*: Paisjusza Hagiorytę, wspomnianego o. Porfiriusza z Kavsokalivii, o. Jakuba z Eubei, o. Epifaniusza Theodoropoulosa. W Rumunii znany jest *parintele* Cleopa Ilie. W Serbii - *starac* Tadej i Gavrilo. W Anglii – *elder* Sofroniusz z Essex. Listę można by kontynuować.

Przewodnictwo duchowe nie rodzi się samo z siebie. Ojcowie duchowi przekazują doświadczenie swoim uczniom, a wśród nich pojawiają się kolejni kierownicy duchowi. Tak było np. z greckim mnichem Józefem Hezychastą (+1959) i kilkuosobową wspólnotą jego uczniów, którzy odrodzili życie monastyczne na Górze Athos oraz założyli szereg wspólnot mniszych na świecie.

Nie wszyscy znamy takich *specjalistów* duchowych. Nie znaczy to jednak, że droga do zbawienia jest przed nami zamknięta. Ci sami ojcowie duchowi uczą, że jeśli człowiek przychodzi do kapłana-spowiednika z właściwym nastawieniem, z szacunkiem i miłością, wówczas Bóg podpowiada temu kapłanowi jak ma pomóc spowiadającemu się. Jeśli zaś człowiek nie wierzy, ani nie zamierza wypełnić poleceń kapłana, wówczas nawet gdyby spowiadał się u wszystkich świętych, nie odniesie z tego żadnej korzyści.

PS

Szerzej tę tematykę porusza film Pawła Łungina *Wyspa (Ostrov)* oraz książka *Starcy Pustelni Optyńskiej* wydawnictwa Homini. O roli kierownika w życiu duchowym można również przeczytać w książce *Opowieści pielgrzyma* wydawnictwa „W drodze”. W języku polskim ukazały się również pozycje o świętym Sylwanie z Góry Athos oraz Starcu Paisjuszu Hagiorycie.

PARTNER, PRZEWODNIK, DUSZPASTERZ, BRAT - PRZEWODNICTWO DUCHOWE U EWANGELIKÓW

Tekst

Ks. Sławomir Sikora

parafia ewangelicko - augsburska
Świętej Trójcy

W Kościele ewangelickim bardzo mocno podkreślany jest indywidualizm wiary. Oznacza to, że wiele praktycznych kwestii życia z Bogiem pozostawione jest człowiekowi. Dlatego odwołujemy się często do poczucia odpowiedzialności. Każdy z wiernych ponosi ją za swoje życie, za swoją wiarę, relacje z Bogiem. Odpowiedzialność ta obejmuje również rodzinę, drugiego człowieka i świat wokół nas. Powoduje to, że z jednej strony ewangelik czuje się wolny i z pozostawioną dużą swobodą myśli i własnych rozwiązań, z drugiej strony potrzebuje przewodnika, który potrafiłby wskazać drogę. Nawet jeśli podstawą życia ewangelika jest Pismo Święte, to jednak współczesny świat stawia nas przed nieoczekiwanymi sytuacjami. Łatwo można również zatracić się w rozróżnianiu dobra i zła, trudno jest zrozumieć samego siebie i procesy, które w nas zachodzą.

Dlatego tak ważne jest duchowe przewodnictwo. W polskich warunkach ewangelicy żyją w diasporze, czyli w mniejszości (oprócz Śląska Cieszyńskiego). W parafiach zwykle jest tylko jeden duchowny, tylko w większych jest ich więcej. Nie możemy sobie pozwolić, aby w parafiach byli duchowni tylko i wyłącznie dla szczególnego przewodnictwa duchowego o charakterze indywidualnym. Określenie „parafia mój drugi dom, zbór moja druga rodzina, ksiądz mój drugi ojciec” nie jest wcale na wyrost. Tak jak dzieci są „skazane” na swoich rodziców, tak i wierni „skazani” są na swojego księdza. Albo żeby lepiej to zabrzmiało: są sobie przeznaczeni. Jeśli wierny ma jakiegokolwiek pytanie natury egzystencjalnej, szuka samego siebie, boryka się z własnymi pytaniami, grzechami, słabościami, swoją przeszłością, lękiem lub innymi emocjami, wtedy pozostaje mu rozmowa ze swoim księdzem. Czego to wymaga? Na pewno zaufania, które niezbędne jest do otwartości. Wierni potrzebują

w swoim duszpasterzu widzieć kogoś podobnego do nich, jednocześnie na tyle innego, aby szukać u niego pomocy. Osobiście bardzo doceniam, że mogłem założyć swoją własną rodzinę. Z wielu względów, ale teraz mam na myśli czynniki duszpasterskie. Wiem, że jest to dla ludzi ważne, że jestem wiarygodnym partnerem do rozmowy, ponieważ obserwują nasze życie rodzinne i bardziej się otwierają. Napisałem partnerem, ponieważ to określenie jest chyba najbardziej adekwatne do mojej roli. Drugi człowiek zaprasza mnie do swojego świata. Otwiera drzwi i mówi: „Tak właśnie żyję. To jest półka z moimi życiowymi trofeami, to jest salon dzienny, tu przebywam bez szczególnej okazji, tych drzwi na razie nie otwieraj, w tej skrzyni są moje tajemnice, tam nie zapalam światła, bo to miejsce na moje życiowe brudy. Pomóż mi to wszystko uporządkować”. Partner jest kimś, kto też ma swoje „mieszkanie życia” najczęściej uporządkowane, ale tu i tam jest jeszcze coś do zrobienia. Ład bierze się jednak z wcześniejszych porządków, z przerobienia w sobie pewnych emocji. To pozwala bez zgorzienia przyznać mi się, że z podobnym „życiowym bałaganem” musiałem sobie również poradzić. Partner w rozmowie duszpasterskiej oznacza również wspólnotę wiary. Spotykamy się jako bracia lub brat i siostra w wierze. Usprawiedliwieni grzesznicy. Wtedy duszpasterz nie jest sędzią drugiego człowieka, nie jest moralistą. Jako partner jest również przewodnikiem. Jego zadanie polega głównie na towarzyszeniu drugiemu w jego poszukiwaniach. Celem tego przewodnictwa jest naprowadzenie rozmówcy na samodzielne odkrycie i nazwanie swoich problemów.

Choć powszechnie uważa się, że w kościele ewangelickim obowiązuje tylko spowiedź wspólna, to nie jest to prawdą. Ewangelicy również mają możliwość spowiedzi indywidualnej. Pisałem już o tym, gdy omawialiśmy ten temat. To dla mnie jako spowiednika bardzo głębokie doświadczenie. Odbywa się to w bardzo osobistej relacji bez konfesjonału, po prostu w cztery oczy. Jest to bardzo bliskie, duchowe spotkanie, które w wielu przypadkach odmienia moją relację z wiernym. Zmienia na lepsze. Musi jednak odczuć, że został w pełni zaakceptowany, nawet jeśli wyznał największe mroki duszy.

Na koniec coś, co dla naszych szczecińskich wiernych jest już oczywiste. Każdy ma możliwość wyboru męskiego lub żeńskiego duchowego przewodnictwa. Można zdecydować „zaprosić do swojego życia” moją żonę, która ukończyła również studia teologiczne. Bardzo często korzystają z tej możliwości kobiety. Sam często proponuję takie rozwiązanie. A moja żona jest wspaniałym duszpasterzem, którego doceniam i od którego z chęcią się uczę.

WIELKOPOSTNE VADEMECUM GREKOKATOLIKA

Tekst

Ks. Robert Rosa

parafia grekokatolicka pw.

Opieki Najśw. Bogurodzicy

W poprzednim numerze naszego czasopisma wspomniałem o tym, jak ogromne znaczenie dla grekokatolików w Wielkim Poście ma pokutna modlitwa Św. Efrema Syryjczyka (+373). W sposób niezwykle zwięzły wyraża ona wszystkie elementy pokuty, wskazując na cel czterdziestodniowej wędrówki, na końcu której pusty grób Chrystusa napełni radością każdego chrześcijanina... Zapraszam do refleksji, na temat tej pięknej modlitwy.

Panie i Władco życia mojego!

Tymi właśnie słowami rozpoczyna się wspomniana modlitwa. Właśnie przez nie wyznajemy, że nasz Bóg jest naprawdę Wszchemogący, jest dawcą także i mojego życia. Dlatego ponawiamy swoją decyzję o wierności Bożym przykazaniom oraz ponownie deklarujemy przed Nim nasze życzenie, aby był na zawsze naszym Drogowskazem i Zbawcą. Modląc się tymi słowami, prosimy również o oczyszczenie od wszelkiego zła, które znalazło sobie miejsce we mnie - w słabym i grzesznym człowieku.

Ducha lenistwa, niedbalstwa, żądz władzy i pustostawia oddal ode mnie.

(pokłon do ziemi)

Oczyszczenie naszej duszy, ma rozpocząć się od zerwania z grzechem czy po prostu próżniaczym „stylem” życia. Uwidacznia się to w pierwszej prośbie, kierowanej do Boga - Lekarza dusz naszych. Zwracamy się o uwolnienie od pokus, które nas zaskakują, opanowują i zniewalają, co w konsekwencji oddala nas od Boga oraz od prawego życia.

Zły duch gardzi braterską miłością i miłosierzną pomocą bliźniemu i dlatego nasyła na nas **lenistwo i niedbalstwo**, bezwład czy zwykłą bylejakość we wszelkim naszym działaniu. Będzie podsuwał nam to dręczące pytanie „po co?” albo „to nie ma sensu”. Cieszy się, kiedy zniewoli jednego człowieka, bo wie, że grzech dotknie w konsekwencji jego rodzinę a potem i całe społeczeństwo, a nawet państwo. Człowiek, którym zawładnęło zniechęcenie przestaje być zdolny widzieć to, co dobre

i pozytywne. Wszystko negując, może popaść w skrajny pesymizm i pozostać na zawsze niezdołnym do podjęcia jakiegokolwiek wysiłku duchowego. Dlatego chrześcijanin świadomy swych słabości, będzie prosił o uwolnienie od ducha **lenistwa** i **próżności**, który sieje niezgodę i rozpacz, rozczarowanie i depresję.

Niedbalstwo, pokusa działania „byle jak”, poniża godność człowieka a w życiu codziennym wyraźnie obniża warunki i poziom życia społecznego. Dodatkowo ujawnia się także jako brak odpowiedzialności. Nie powinniśmy usprawiedliwiać się w kwestiach ważnych, fundamentalnych, argumentami typu „nie starczyło mi czasu” (np. na spowiedź przed Wielkanocą - to było „tylko” 40 dni). Niekiedy skutki niedbalstwa, nieodpowiedzialnego działania można jakoś naprawić - kiedy np. dotyka nas zwykła pomyłka, lecz bywają przecież sytuacje, że kończy się to tragedią w życiu zawodowym bądź katastrofą w wymiarze moralnym.

W życiu może nas osiągnąć pokusa **chciwości panowania** nad innymi, czy to ze względu zdobycia sławy, czy też z motywów materialistycznych, kiedy wydaje się człowiekowi, że może zbudować własne szczęście na nieszczęściu bliźnich. Należy odrzucić to kłamstwo, pochodzące do Złego, i w pokorze prosić Boga o uwolnienie od **żądzy władzy**, zazdrości i pychy.

I jeszcze wspomnieć trzeba o gadatliwości, nazwanej w modlitwie **pustosłowiem** - mowa, jako dar Boga, uznawana jest za „pieczęć” Obrazu Bożego w człowieku. Niemniej przez podstępne działania Złego, przez słowo człowiek może zadawać wielki ból i cierpienie. Wierzący, który stara się być odpowiedzialny w swym życiu przed Miłosiernym Ojcem, powinien zawsze pamiętać, że Bóg objawił się nam właśnie jako Słowo (J 1,1).

Ducha czystości, pokory, cierpliwości i miłości daruj mi, słudze Twemu.

(pokłon do ziemi)

Prosimy o „czystość” naszych myśli, słów i uczynków, aby nie były splamione grzechem, aby nasza dusza była czysta, a my byśmy doświadczyli życia w prawdzie. Osiągnięcie stanu czystości serca nie jest możliwe bez **pokory**, której współczesnemu człowiekowi tak bardzo brakuje. Człowiek pokorny cechuje się wielkim zaufaniem do Boga i przyjmuje w swoim życiu różne doświadczenia, nie narzeka i nie zazdrości „lepszemu” losu innym. Taka osoba nie żyje w wiecznym pośpiechu, nie ugania się wyłącznie za sukcesem. Podejmując decyzje pamięta o Bożych przykazaniach, stara się działać rozważnie, mając na względzie swoje zbawienie, dobro bliźnich i sławę Bożą.

Bez **cierpliwości** nie można osiągnąć Nieba, bo jest to boska cnota. Pewien teolog Kościoła wschodniego napisał: *Im bardziej przybliżamy się do Boga, tym cierpliwszą się stajemy i odbijamy w sobie tak charakterystyczny dla Niego respekt, jaki okazuje On wszystkim istotom.* Wreszcie prosimy o **miłość**, która jest owocem naszych starań i wysiłków, czy też celem praktyk duchowych. To właśnie duch miłości cnoty człowiecze przemienia w cnoty Boże. Możemy wiele osiągnąć przez nasze wysiłki, lecz to właśnie miłość wszystko uświęca. To co z miłości pochodzi jest wieczne, bo miłość nigdy nie przemija.

Kiedy mówimy *daruj mi, słudze Twemu*, staramy się unikać ucieczki w pychę a jednocześnie pamiętamy, że wszystko, co mamy, otrzymujemy z łaski Bożej i są to Jego dary a nie nasze zdobycze.

Tak, Władco i Królu, daj mi widzieć grzechy moje.

To wezwanie jest pokorną prośbą o zdolność widzenia swoich własnych grzechów. Nie wszyscy mamy ten, tak potrzebny nam w uczciwym życiu, dar... Niekiedy nasze grzechy tak mocno i trwale przesłaniają nam Obraz Boży, czy też po prostu „szarą” rzeczywistość, że nie możemy na co dzień widzieć prawdy i żyć prawdą. Jako temat zastępczy pojawia się pycha i szukanie źdźbła w oku naszego bliźniego. Dlatego krytycznie osądzając siebie, trzeba prosić Boga:

daj mi (...) nie osądzać brata mego,

Jeżeli często będziemy prosili Boga o nawrócenie, to nie będziemy mieli trudności z wyznawaniem swoich grzechów, a bywa przecież, że w tym zakresie lżej nam mówić o innych niż o sobie. Stąd trzeba modlić się o własne nawrócenie i pytać siebie: czy jestem człowiekiem skromnym i cierpliwym, czy może moja droga do pustego Grobu jeszcze się nie rozpoczęła?

albowiem Błogostawiony jesteś na wieki wieków. Amen.

(pokłon do ziemi)

Przez głębokie pokłony, wykonywane w czasie tej modlitwy pokazujemy, że pokuta przenika całego człowieka. Ciało pokutującego uczestniczy w modlitwie zanoszonej do Boga przez duszę tak, jak dusza modli się przez ciało.

Opracowano na podstawie: o. J. Katrij „Piznaj svj obriad”, ks. A. Schmemann „Wielki Post”, s. Danyjila Szumna „Pro Velykyj Pist”.

Zapraszam do słuchania audycji katolickiej „Religia na Fali” w Polskim Radiu Szczecin w każdą niedzielę o godzinie 18:05 (częstotliwość 92 MHz). W audycji m.in. o wydarzeniach z życia Kościoła, dialogu ekumenicznym w Szczecinie, młodzieżowych wspólnotach, a także rozmowy z chrystusowcem: ks. Zbigniewem Reguckim (duszpasterzem akademickimi w Sanktuarium Najświętszego Serca Pana Jezusa w Szczecinie) oraz ks. dr. Krzysztofem Łuszczkiem (prefektem Arcybiskupiego Wyższego Seminarium Duchownego w Szczecinie). Można też wygrać nagrody książkowe. Wideorelacje, galerie zdjęć, zarchiwizowane audycje i informacje oraz archiwalne numery „Prosto z Mostu Młodzi...Ekumeniczni...Bóg...” na www.radio.szczecin.pl/religia. Szukaj nas na Facebooku: <http://www.facebook.com/religianafali>
Piotr Kołodziejwski, **Zapraszamy!**

audycja katolicka **NIEDZIELA** informacje 18:05 **RELIGIA NA FALI**
zdjęcia wideo
www.radio.szczecin.pl/religia

W OCZEKIWANIU NA KIEŁBASKĘ, CZYLI O WIELKIM POŚCIE I ŚWIĘTACH WIELKANOCNYCH W KOŚCIELE PRAWOSŁAWNYM

Tekst

Grzegorz Makal

parafia prawosławna pw.

Św. Mikołaja

Jako dwunastoletni ministrant w rodzinnej parafii akurat wypowiadałem głośno swoje zadowolenie z faktu, że „już zaraz Wielkanoc!”, gdy jeden z duchownych, który stał tuż obok, zadał mi zaskakujące pytanie: „A dlaczego cieszysz się, że zaraz będzie Wielkanoc?”. Już miałem się obruszyć, gdyż odpowiedź na to wydawała mi się oczywista i bardzo przekonująco pachniała wędzoną kiełbasą i innymi smakołykami, ale pomyślałem, że to chyba jednak nie do końca o to chodziło księdzu, więc nie odpowiedziałem. Pamiętam jeszcze, że tamten duchowny powiedział mi, że święty Jan Klimak coś napisał o ludziach czekających na Wielkanoc. Oczywiście ani nie sprawdziłem, co to za święty, ani co napisał. Myślałem o koszyku pachnącej kiełbasy i ciastach pieczonych przez Mamę.

Jakiś czas temu trafiłem w internecie na kazanie ks. Aleksandra Schmemanna o paschalnej radości. Ojciec Aleksander pisze w nim: „W paschalną noc, gdy procesja, po obejściu cerkwi, zatrzymuje się przed zamkniętymi drzwiami świątyni i następuje, jedna, ostatnia chwila milczenia przed wybuchem paschalnej radości, w naszym sercu świadomie lub nieświadomie rodzi się pytanie (...): Czy ten cud się wydarzy jeszcze raz? Czy noc stanie się jaśniejsza od dnia? Czy raz jeszcze napełni nas ta niczym nie dająca się wyjaśnić i od niczego na świecie niezależna radość, która całą noc i jeszcze tyle dni będzie dźwięczeń w tej wymianie paschalnych pozdrowień: Chrystus Zmartwychwstał! Naprawdę Zmartwychwstał! Ten moment zawsze nadchodzi. Drzwi się otwierają. Wchodzimy w zalaną światłem świątynię. Zaczynamy radośnie śpiewać jutrznię paschalną. (...) I oto mija, minęła już ta noc, święto się skończyło i z światłości wracamy do świata, schodzimy na ziemię, wchodzimy znowu w nasze realne, codzienne, trzeźwe życie. I co? Wszystko jest tak samo, jak i było, nic się nie zmieniło, i tak jakby nic, absolutnie nic na ziemi nie miało nawet najmniejszego związku z tym, co śpiewało się w cerkwi: *niech cały świat świętuje zmartwychwstanie Chrystusa, w którym się umacnia!*” I do duszy zakrada się zwątpienie. Te słowa, takie piękne i wzniosłe, piękniejszych i bardziej wzniosłych może i nie ma na ziemi, czy nie są aby iluzją, marzeniem?”



Rarytasy z Podlasia
Fot. Marta Makal.



Fot. Marta Makal.

Przez dłuższy czas swojego życia uważałem, że niejedzenie mięsa przez okres Wielkiego Postu wystarczająco przygotowuje mnie do Wielkanocy. No, dodajmy może jeszcze do tego jedną rekolekcyjną spowiedź i niechodzenie na imprezy. Tymczasem efektem tego było tylko to zwątpienie, o którym mówił o. Aleksander, z tą różnicą, że pojawiało się ono dopiero po wyjedzeniu całego mięsa i wszystkich świątecznych smakołyków (co na moim rodzinnym Podlasiu trochę musi potrać).

Niby to się słyszało, że Wielki Post jest od pomagania biednym, spełniania dobrych uczynków, pracy nad sobą itp., ale i tak presja na jedzenie tego lub niejedzenie tamtego, na chudość lub grubość kości i wyjadanie śladowych ilości mleka lub jaj w kupowanych produktach wystarczająco absorbowała uwagę, żebym myślał o takich rzeczach. Doszło do tego, że czekałem na Wielkanoc, żeby wreszcie móc znowu dobrze zjeść, wypić i poimprezować. Zmartwychwstanie Pańskie zamieniło się w zmartwychwstanie „zakazanych” słodyczy, fajnej muzy, telewizora albo kiełbasy, jak w moim przypadku. Nic dziwnego, że potem przychodziła pustka i zwątpienie. Podchodziłem do postu ze złym założeniem, na własną prośbę się męczyłem, by potem z ulgą wrócić „na stare śmieci”. Chyba jednak nie o to w tym wszystkim chodzi.

Natrafiłem niedawno na zdanie św. Jana Chryzostoma (V wiek), który powiedział, że „wcale nie jest trudno przepościć czterdzieści dni nie jedząc, dajmy na to, mięsa. Znaczenie natomiast ma to, czy uwolniliśmy się od naszych słabości lub chociaż je zredukowaliśmy. Często pytamy siebie nawzajem, ile kto pościł w Wielkim Poście, ten tydzień, tamten dwa, inny przez cały okres. I jaka z tego korzyść, jeśli przepościmy cały Wielki Post nie zdobywając żadnej zalety (cnoty) duchowej? Jeśli ktoś ci powie, że pościł przez czterdzieści dni, ty odpowiedz, że miałeś wroga, z którym się pogodziłeś, że miałeś nawyk ciągłego osądzania i zerwałeś z tym, że miałeś zwyczaj przysięgania i że uwolniłeś się od niego... Żadnej korzyści nie odniesiemy z postu, jeśli przeżyjemy go byle jak. Jeśli powstrzymamy się w poście tylko od pokarmów, to korzyść z tego płynąca będzie trwała tylko przez okres postu. Jeśli jednak powstrzymamy się od grzechów, wówczas gdy minie czas postu, ta wstrzeźliwość będzie trwała dalej,

przynosząc nam korzyść zarówno w poście, jak i po jego zakończeniu.”

Na zakończenie opowiem historię znanego mi małżeństwa, które w dorosłym wieku przyjęło chrzest. Gdy nadszedł Wielki Post zwrócili się do swojego księdza z pytaniem, jak mają pościć, jeść bez mięsa, nabiału, a może jeść tylko warzywa? Dodam, że oboje byli nałogowymi palaczami. Duchowny powiedział, że mają jeść wszystko, ale żeby nie palili. I to wszystko. Minął Wielki Post i nie zapalili ani razu. Podejrzewam, że *Ktoś* z góry im pomagał, bo tak im się po tym spodobało życie bez papierosa, że nie palą do dziś. Jak mówi św. Grzegorz Teolog, „Chrystus za nas wydał na śmierć swoje ciało, a my dla Niego uśmiercamy nasze nałogi (namiętności)”. Moim znajomym się udało i wcale nie odczuwają pustki w swoim życiu, więc chyba warto spróbować.

WSPÓŁCZESNA EWANGELIZACJA

Tekst

Izabella Zajączkowska

parafia rzymskokatolicka pw.

św. Jakuba Apostoła

Wchodząc na drogę wiary, miałam pragnienie, by mówić ludziom o Bogu. Sama dobrze wiem, że gdyby nie kilka osób, które nagle pojawiły się na mojej drodze, byłabym pewnie innym człowiekiem. I gdyby właśnie wtedy nie opowiedziały mi świadectwa swego życia i tego, co Bóg w nim uczynił, może moja wiara by istniała, ale prawdopodobnie byłaby bardzo krucha. Wierzę w to, że Bóg może przemawiać do nas również poprzez ludzi i czasami zsyła ich nam po to, aby doprowadzić nas do Siebie. Dostając więc ten dar w postaci tego, że ktoś nam kiedyś wskazał drogę wiary, nie powinniśmy zachowywać tego tylko dla siebie, ale iść z tym dalej, przekazywać innym, tak jak mówił Chrystus: "Darmo dostaliście, darmo dawajcie".

Jak więc ewangelizować we współczesnym świecie? Dziś każdy chce podążać swoją własną drogą, nawet wielu chrześcijan opiera swoje życie na zasadzie "ogólnie to jestem chrześcijaninem, ale jak coś mi się w nauce Kościoła nie podoba, to sobie dorobię własną wersję, żeby było mi wygodnie". Prawda, że ostatnio takie wytłumaczenie jest często spotykane? Chcemy postępować jedynie według własnych potrzeb, ale na wszelki wypadek zabezpieczamy się, mówiąc sobie i innym, że wierzymy. Dla mnie na przykład największym problemem było to, jak ewangelizować jednocześnie nie wywołując na kims presji. Czasami bowiem może to wywołać skutki odwrotne od zamierzonych. Mamy w naturze, że kiedy ktoś nas do czegoś zmusza, odbieramy to jako atak i uciekamy. I przyznam, że zdarzało mi się z kimś pokłócić w tej kwestii, bo irytowało mnie, że ta osoba nie chce zrozumieć tego, co dla mnie jest przecież takie oczywiste. Ale po jakimś czasie usłyszałam słowa, że wiara to łaska. I nie każdy ją ma. Czasami więc takiej osobie, która jeszcze nie doznała tej łaski, bardziej przyda się nasza modlitwa aniżeli moralizowanie.

Nieść Chrystusa powinniśmy we wszystkich środowiskach w jakich przebywamy, a więc: szkole, pracy, na uczelni, wśród przyjaciół a także rodziny. I zapewne w każdym z nich na inny sposób, bo odgrywamy w nich różne role społeczne. I chyba właśnie najczęściej jest mówić o Bogu wśród rówieśników, gdyż boimy się ich odrzucenia. Ja w swoim życiu spotkałam bardzo wielu ateistów, z którymi miałam dobry kontakt i relacje. I muszę przyznać, że mam pewne grono znajomych, którzy, mimo iż nazywają siebie niewierzącymi, lubią słuchać moich opowieści. Nie ukrywam przed nimi, jaka jestem, a oni to szanują, a nawet kilka razy zdarzyło się ni stąd, ni zowąd, że poprosili mnie o modlitwę. Warto więc nie tracić nadziei, bo mimo, iż może teraz te osoby wydają się być głuche, to kiedyś ziarno, które w nich zasiejemy, może w nich wykiełkować. Czasami bowiem osobie, która na przykład żyła bez Boga i nie zna Go w ogóle, trudno jest przyjąć od razu prawdę o Nim. Najczęściej jest tak, że takie osoby bardziej chciałyby uwierzyć niż wierzą. Wiem po sobie, że duży wpływ na postrzeganie religii ma to, jak wychowali nas rodzice. Jeżeli przekazali nam wiarę, to z reguły kojarzymy ją z poczuciem bezpieczeństwa i w niej trwamy. Natomiast osobie, której rodzice przekazali inne wartości, życie z Bogiem może początkowo wydawać się całkowitą abstrakcją.

Gorzej jest, gdy problem tkwi w naszej rodzinie i na przykład przyjdzie nam ewangelizować własną babcię? To dopiero wyzwanie! Powinno być bowiem tak, że to babcia uczy wnuki życia. A tu role się odwracają. I jak tu mówić do niej tak, by jej nie zranić i nie podważyć jej autorytetu, którym zapewne chce być dla swoich wnucząt? Sama się tego uczę cały czas i przyznam, że zarówno w tym przypadku, jak i każdym innym najlepiej jest nauczać własną postawą i uczynkami. Czyniąc dobro wokół siebie, przy okazji pokazując, że daję nam to szczęście. Tak, aby inni mogli zobaczyć, że droga, którą oferuje nam Bóg, mimo iż z ludzkiego punktu widzenia może wydawać się jedynie pełną zakazów i wyrzeczeń, jest jedyną drogą dającą prawdziwą radość. Aby to ich urzekło na tyle, że będą chcieli, abyśmy pociągnęli ich za sobą.

Chcąc ewangelizować najlepiej, przypatrzmy się samemu Jezusowi. On nikogo by nie osądzał. Widząc zbłąkanego w wierze człowieka, raczej by się nad nim pochylił i spojrział na niego z miłością i współczuciem. Sami bowiem dobrze wiemy, że bez Boga nie damy sobie rady.

Sebastian Roszkowski i Piotr Kołodziejki zapraszają na sportową audycję w Internecie "Sport w Sieci". Ciekawi goście, wśród nich sportowcy, trenerzy, działacze i dziennikarze sportowi z innych mediów. Co miesiąc rozmawiamy o wydarzeniach sportowych w Szczecinie, kraju i na świecie. Zapraszamy do słuchania na www.radio.szczecin.pl/sws. Szukaj nas na Facebooku: <http://www.facebook.com/sws92fm>



PASJA, JAKI BYŁ JEJ SENS?

Tekst

Barbara Wróblewska

parafia rzymskokatolicka pw.

Świętego Krzyża

Kilka lat temu Mel Gibson wyreżyserował film „Pasja”. To była wielka produkcja filmowa, która wywołała mieszane uczucia u odbiorców. Wielu twierdziło, że przedstawione sceny w filmie są zbyt brutalne i realistyczne w swym okrucieństwie. Jednakże czy można pokazać największe cierpienie w historii świata w sposób łagodny i delikatny? Film przedstawia ostatnie dwanaście godzin przed ukrzyżowaniem Chrystusa. Scenariusz powstał na podstawie Biblii oraz na kontemplacyjno-mistycznych doświadczeniach i rozważaniach Męki Pańskiej widzianych przez Annę Katarzynę Emmerich, a spisanych przez Klemensa Brentano i zawartych w książce „Pasja opowiedziana przez Annę Katarzynę Emmerich”.

Anna Katarzyna Emmerich już jako dziecko miała nadzwyczajne wizje i mistyczne doświadczenia. Mając 24 lata otrzymała pierwszy nadzwyczajny znak, tj. rany głowy podobne do ran Chrystusa po ukoronowaniu cierniem. Następnie rozpoznając swoje powołanie w 1802 r., wstąpiła do siostr augustianek w Dülmen, gdzie w dalszym ciągu miała przeżycia mistyczne. Jej pełna stygmatyzacja nastąpiła w 1812 r. Natomiast wszystkie wizje Męki Pańskiej i doświadczenia duchowe zostały spisane przez poetę Klemensa Brentano. Otrzymane stygmaty i cierpienie z tym związane były powodem wielu nawróceń, chociażby pierwszego lekarza badającego autentyczność stygmatów Anny Katarzyny Emmerich. Realizm przedstawiony w książce sprawia, że czytelnik prowadzony jest przez Mękę Pańską nie tylko jako obserwator, ale również jako uczestnik tego cierpienia. „Jezus na Górze Oliwnej, jako prawdziwy człowiek, dobrowolnie poddał się pokusie ludzkiej odrazy do cierpienia i śmierci. Aby pokonać ten wstręt, będący istotną częścią każdego cierpienia, dopuścił na siebie zwątpienia i niepokoje, jakie miewa człowiek, który pragnie ofiarować się sprawie świętości”. W innym miejscu, w kolejnej przedstawionej wizji Anny Katarzyny Emmerich ukazany jest ogrom cierpienia zadawany Chrystusowi podczas biczowania: „Wreszcie przystąpiła do Jezusa trzecia para katów z nowym rodzajem biczów; były to umocowane w żelaznym uchwycie pęki łańcuszków lub rzemyków, mające na końcach



Graf. Robert Zak

żelazne haczyki. Te już nie raniły, ale po prostu wrywały całe kawałki skóry i mięśni, tak że miejscami widać było nagie kości żeber. Nie do opisania jest cała nikczemność tej potwornej sceny!”

W mojej ocenie realne ukazanie Męki Pańskiej w mistycznych wizjach Anny Katarzyny Emmerich sprawia, że my sami możemy przeżyć ją na nowo. Te obrazy zostają gdzieś w naszej świadomości i skłaniają nas do refleksji nad sensem cierpienia, jakie wzięt na siebie Chrystus dla naszego zbawienia. Nad sensem MIŁOŚCI, która dała się ukrzyżować. Sam Chrystus za pośrednictwem siostry Faustyny przekazał następujące słowa: „Rozważaj często cierpienia Moje, które dla ciebie poniosłem, a nic ci się wielkim nie wyda, co ty cierpisz dla mnie. Najwięcej mi się podobasz, kiedy rozważasz Moją bolesną mękę; łącz swoje małe cierpienia z Moją bolesną męką” (Dzienniczek, 1512). Moment śmierci jest równie wymowny w wizji siostry Emmerich: „W chwili zgonu Jezusa ziemia zadrżała, a w skale z trzaskiem powstała głęboka szczelina między krzyżem Jezusa i nienawróconego łotra. Był to Boży znak i groźne upomnienie. Na przedśmiertny okrzyk Chrystusa nie tylko ziemia odpowiedziała wstrząsem, zadrżeli również patrzący, ale ostry miecz boleści przeniknął tylko serca bliskie Jezusowi, a nade wszystko serce Matki Najświętszej. Wielu w zgromadzonym tłumie nawróciło się; jedni żałując bili się w piersi, inni rozdzielali swoje szaty, posypując głowy prochem. Trwoga panowała we wszystkich sercach”.

Jednakże nie ogrom cierpienia ma skupiać naszą uwagę, ani też szczegóły zabójstwa Boga-Człowieka i ludzkiej niesprawiedliwości, które nie są istotą mistycznych wizji Anny Katarzyny Emmerich. Istotą jej wszystkich objawień, jest właśnie miłość Jezusa do wszystkich ludzi. Jego miłość do mnie i do Ciebie, bez względu na to jak wielkimi jesteśmy grzesznikami. Z tego powodu, że jesteśmy uczniami Jezusa, to właśnie MIŁOŚĆ powinna determinować wszystkie nasze działania, powinna zdeterminować całe nasze życie, ponieważ wtedy ma ono sens. To miłość uzdalnia nas do rzeczy małych i dużych, uzdalnia nas do wierności i przebaczenia, uczy nas jak żyć. Wielki Post to dobry czas na zmiany, również na to, by wszystko rozpocząć od... miłości.

PAMIĘTNIK BIEGACZA

Tekst

Ks. Sławomir Sikora

parafia ewangelicko - augsburska
Świętej Trójcy

Marzec 2010

Moja żona jest w dziewiątym miesiącu ciąży. Czuje się dobrze, ale od jakiegoś czasu prowadzę za nią lekcje religii, przejmuję też za nią inne obowiązki. Dopiero teraz do mnie dociera, ile spraw było na jej głowie. Nie potrafię związać końca z końcem.

W Niedzielę Palmową budzę się z potwornym bólem głowy i gardła. Jedno nabożeństwo – jeszcze nie było źle. Drugie – jest gorzej, ucieka mi głos. Trzecie w Kłodzinie – w gardle czuję ogień, mówienie zamienia się w szept. Wierni czytają teksty biblijne, liturgię odmawiam, ale o śpiewaniu mogę zapomnieć. Nie jest dobrze. Wielki Tydzień z zapaleniem krtani. Lekarz karze mi leżeć i nic nie mówić. Ja wiem, że to nie wchodzi w grę. Wielki Tydzień jest dla nas najistotniejszym okresem kalendarza liturgicznego. Nabożeństwa tygodniowe łączymy z rekolekcjami dla dzieci. Wierni są wyrozumiali, nawet dzieci spokojniejsze. W Wielki Piątek kładę się spać wyjątkowo wcześniej. Antybiotyk i stawia i zwala z nóg. O pierwszej w nocy budzi mnie żona. Zaczęło się... około 10.00 przychodzi na świat Hania. Zdrowa i urokliwa. To po mamie. Dzięki Boże!

Kwiecień 2010

Wielka Sobota. Po dwóch godzinach snu przygotowuję świąteczne nabożeństwa. Wielkanoc bez żony, ale i Pan zmartwychwstał i urodziła się Hania. Wiele gratulacji. Parafianie to przecież rodzina, cieszą się z nami. Potem szpital, spotkanie brata z siostrą - wzruszające...

Poniedziałek. Wszystko zaplanowane. Nabożeństwo w Trzebiatowie, w bagażniku fotelik dla dziecka, ciuchy na przebranie. Dzisiaj będą już w domu. Nie umiem się doczekać. Dom gotowy, nie mogę zawieść, snu znów mało i mało powietrza w czasie śpiewania, nogi słabe, coś jest nie tak. Muszę przerwać, świat wiruje, jeszcze tylko dojść do Zakrystii. Złany potem, słaby jak mucha. Zaraz mi przejdzie! Nie, nie jestem w stanie. Pogotowie, szpital, badania. Telefon do żony, żeby się nie martwiła, ale trochę się spóźnię. Nie jest dobrze, miało być inaczej. W końcu jestem w Szczecinie, szczęśliwy, ale i wystraszony. Muszę być silny.

O bieganiu i o jakiegokolwiek aktywności sportowej mogę zapomnieć. Zupełny brak czasu i ta niepewność. Czy to tylko osłabienie, a może to serce?

Lipiec 2010

Wreszcie trafiam do lekarza, który diagnozuje moje problemy. To serce, ale nie jest źle. Da się z tym żyć. Tylko trzeba dbać o siebie, dotleniać serce, najlepiej poprzez wysiłek fizyczny. Nawet lekarz nie wiedział, jak ważne słowa wypowiedział. Najchętniej bym go uściskał! Moje obawy o ograniczenie aktywności nie sprawdziły się. Mogę biegać, więcej: muszę biegać dla zdrowia! Boże, nawet nie wiesz, jak jestem Ci wdzięczny!

Grudzień 2010

Po kilku próbach kondycyjnych w okresie wakacyjnym początek roku szkolnego jest znów ciężki. Wieczorami przegrywam ze zmęczeniem. Trzeba jednak wziąć się za siebie. Advent jest pięknym, ale i trudnym okresem. Wiele spotkań, odwiedziny, dodatkowe nabożeństwa. Właśnie teraz muszę zacząć! Kupiłem dres, ciepłe rękawice. Wieczór. Temperatura jeszcze w plusie. Wyruszę. Katedra, Brama Portowa, PKP, druga rundka i wracam. Wydaje mi się, że byłem na końcu świata. Następnego dnia mierzę trasę. To tylko 4 kilometry. Dwa dni później jest już mroźnie, wieje wiatr. Ruszam. Most Długi. Fatalnie zimno, wracam, nie, nie mogę. Na przystanku ludzie

chronią się przed zimnem. Patrzą dziwnie. Mnie robi się coraz cieplej, pierwsza, druga, trzecia rundka. Pod górkę bieg zamieniam w marsz. Tak w grudniu dziewięć razy. Jest coraz lepiej. Im zimniej tym większa satysfakcja.

Kwiecień 2011

Miewałem przerwy. Trudno pogodzić obowiązki parafialne, rodzinę i bieganie. Teraz znowu jest trochę lepiej. Czas na sprawdzenie sił. Przesadziłem. 12 kilometrów okazało się za dużo. Kontuzja, ledwo wchodzę po schodach. Po dwóch tygodniach próbuję wznowić treningi. Nic tego. Wracam kulejąc. Trzeba trenować z głową, przesadziłem.

Lipiec 2011

Konferencja księży. Mazury. 6.00 rano. Razem z kolegą biegamy. Miło nam się rozmawia, choć wsłuchujemy się w oddech drugiego. Na koniec krótki wyścig. Przegrał. Pierwsza moja konfrontacja z innym biegającym. Urlop nad polskim morzem. Ciepły letni wieczór. Bieg po plaży. Boże, jak pięknie stworzyłeś ten świat i zachód słońca!

Wrzesień 2011

Konferencja księży w Karpaczu. Poranna walka ze sobą. Wypać się po długiej i później podróży ze Szczecina? 6.30 bieg po Karpaczu. W góry. Cisza, tylko własne bicie serca. I sarna, i modlitwa jak psalm, z głębi serca. Dziękuję Boże! 25 września. Pierwszy Ekumeniczny Bieg na 5 km „Biegnij – Twój duchowny płaci!”. Blisko czterdziestu uczestników. Stres organizacyjny, adrenalina, niepokój, radość i satysfakcja. Start. Kilku poszło ostro do przodu. Nie mam pojęcia, na ile mnie stać. Szybko zasycha w gardle, pierwszy raz tak mocno. Po drugim okrążeniu mam dosyć. Ale nie mogę zejść. Bieganie to przecież walka i niepoddawanie się. Jest meta. Jestem dziewiąty. Zadowolony, choć ambicja podrażniona. Bieganie z innymi to również nauka pokory. 700 złotych na hospicjum. Ten bieg był dla tych, którzy powoli dochodzą do mety życia. I dla siebie, dla własnej satysfakcji. I dla Boga, bo On daje zdrowie. I dla ekumenii, bo jest miła wspólnota.

Styczeń 2012

Cieszyn. Za oknem -8 C. Wskakuję w dres. Teraz już taki lepszy. Żona mi kupiła. Od teściów do rodziców mam 8 kilometrów w jedną stronę. Jestem pod drzwiami ich domu. Dzwonię. Są zdumieni, ale bardzo zadowoleni i dzielą się moją pasją. Cieszę się, że ich syn również robi coś dla siebie. Tylko chwilę z nimi rozmawiam w drzwiach i wracam, bo nie mogę ochłonąć. Jest 21.00. Jestem na miejscu. Jest dobrze ok. 16 km.

Kwiecień 2012

Drugi ekumeniczny bieg na 5 km „Biegnij do pustego”. W okresie Wielkanocnym, kiedy wszyscy chrześcijanie żyją wiarą w pusty grób. Jak będzie tym razem? Nie wiem, ale zapraszam do wspólnego biegu. Zachęcam również osoby prywatne oraz firmy do wsparcia finansowego. Wystarczy 5 zł za każdego biegnącego przekazać na wskazany

WIELKI POST JAKO UCZTA I KROK KU WIECZNOŚCI

Tekst

Anna Próchniak

parafia rzymskokatolicka pw.

Świętego Krzyża

Znowu, już po raz kolejny, przeżywamy Wielki Post. Z reguły nie lubimy tego okresu, bo kojarzy nam się ze smutkiem (tego czy tamtego „nie wolno”), z głodem (trzeba to czy tamto pożywienie ograniczyć). Widzimy tylko stronę smutną, pełną wyrzeczeń, bez prawa do radości. Owszem, Wielki Post jest czasem pokuty i zamyślenia, ale to nie jest cała jego istota. Jest to także czas naszego nawrócenia, pogłębienia relacji z Bogiem i bliźnimi, uporządkowania naszego życia itd. Choć ciało musi się poddać pewnym wyrzeczeniom, to dla naszej duszy jest to iście prawdziwa uczta! Dlaczego? Na co dzień skupiamy się tylko na potrzebach ciała (trzeba zjeść, napić się, wyspać itd.), a dusza wciąż potrzebuje, pragnie. Ciało jest głośnie i hałaśliwie, domaga się swoich potrzeb, a dusza cierpi po cichu, niezauważalnie. O ile ciało potrzebuje pożywienia, wody, snu itd., o tyle dusza pragnie kontaktu z Bogiem, Jego słowa, kontaktu z drugim człowiekiem i dobrych uczynków. Żeby jednak ją usłyszeć, trzeba trochę „uciszyć” ciało. I po to jest właśnie Wielki Post. Dla ciała to okres smutny (i tak go postrzegamy), a dla naszej duszy to okres prawdziwej radości, przyjęcia i uczyty. Tak, Wielki Post to wbrew pozorom czas radości i uczyty. Co zrobić, by to zauważyć? By to poczuć?

Potrzebne są przede wszystkim znane nam wszystkim ćwiczenia, takie jak: modlitwa, post i jałmużna. Owszem, wielu pewnie powie, że praktykuje je co roku, ale nie widzi w nich radości tylko przygnębienie. Nie wystarczy przyjąć ich dla zasady „bo trzeba”, „bo tak mówi katechizm” itd. Aby zobaczyć te radosne strony, trzeba w pierwszej kolejności zmienić o nich myślenie. Po pierwsze: zapomnijmy o czymś takim jak „przymus” czy „prawo”, bo robiąc coś pod ich dyktando można się naprawdę wykończyć i popaść w depresję, po drugie nie szukajmy w tych ćwiczeniach korzyści doczesnych dla siebie (dotyczy to zwłaszcza postu), ale wyjdźmy nieco poza doczesność i pomyślmy o swojej wieczności. W końcu: te trzy rzeczy muszą się ze sobą ściśle łączyć, nie mogą istnieć osobno, same przez się. Co to wszystko znaczy? Spójrzmy po kolei na te trzy ćwiczenia.

Zacznijmy od postu, bo tu najbardziej to widać. Post się nierozłącznie wiąże z postanowieniami. Przyjrzyjmy się naszym postanowieniom. Jakie one są? Czemu akurat te, a nie inne? Z jakich pobudek wynikają? To jest bardzo ważne, gdyż nie ma dobrych i złych postanowień, wszystko zależy od motywacji. Postanowienia mogą pełnić wiele funkcji: możemy poprzez odmowę czegoś dążyć do doskonałości, kontaktu z Bogiem, postem możemy Bogu za coś podziękować lub ofiarować w czyjejs intencji, ale możemy też niestety w tych postanowieniach upatrywać tylko korzyści doczesnych dla siebie. Na przykład wielu ludzi odmawia sobie jedzenia słodczy. To postanowienie może być zarówno dobre jak i złe. Jeśli odmawiamy sobie słodczy i wiąże się to dla nas z wysiłkiem, który pomaga nam się zbliżyć do Boga i zmienić, jeśli rezygnując ze słodczy i podejmując walkę z łakomstwem, chcemy podziękować Bogu za coś, lub jeśli połączymy to wyrzeczenie z modlitwą, to jest to wówczas jak najlepsze postanowienie. Jeśli jednak rezygnujemy ze słodczy by schudnąć, zmieścić się w sukienkę, czy by nas inni podziwiali „jaką mamy silną wolę”, a Wielki Post to tylko pretekst - lepiej wybrać inne postanowienie. Dlaczego? Bo postępując w ten sposób wciąż będziemy tkwić w doczesności. Albo jeśli postanowimy sobie ograniczenie bądź rezygnację z komputera czy telewizji, tylko po to, by podleczyć wzrok - to przecież nie o to chodzi w Wielkim Poście. Jeśli jednak połączymy to wyrzeczenie z modlitwą w czyjejs intencji, poświęceniem czasu dla kogoś, bądź jakimś ćwiczeniem duchowym, to już co innego, to jest świetny pomysł. Jeszcze lepiej jak ograniczenie tego czy tamtego połączymy z lekturą Pisma Świętego - to już ważny krok ku nawróceniu i wieczności.

Tak samo dzieje się z jałmużną. Owszem, dobrze jest się podzielić pieniędzmi czy rzeczami z kimś biednym (lub połączyć wyrzeczenie z ofiarą), ale rzeczy materialne to nie wszystko! Jałmużną może być poświęcenie komuś naszego czasu, pomoc drugiemu w potrzebie, czasem tylko wysłuchanie. W ten sposób dzielimy się swoim czasem i sercem. I nie liczymy na rewanż - to myślenie typowo doczesne. Jeśli tak się stanie - to dobrze, ale my mamy działać z potrzeby serca, a nie z egoizmu.

Nie inaczej jest z modlitwą. Ona ma nam pomagać pogłębiać nasze życie duchowe. Ale nie spełni tych funkcji, jeśli będzie to tylko klepanie paciorków z przyzwyczajenia. Jakie mamy piękne nabożeństwa wielkopostne - wykorzystajmy to! W piątki poświęćmy czas na Drogę Krzyżową, a w niedzielę pójdźmy na Gorzkie Żale. To bardzo wartościowe nabożeństwa, pozwalające nam lepiej zrozumieć, na czym polega Wielki Post oraz istota Męki Pańskiej. Polećmy też na nich Bogu wszystkie nasze trudne sprawy. Jeśli tak podejmiemy do Wielkiego Postu, wszystkie potrzeby duszy zostaną zaspokojone. A my zyskamy szansę na prawdziwe szczęście i życie wieczne.

POTRZEBA ODCZUCIA

Tekst

Sandra Żurawicz

parafia ewangelicko - augsburska

Świętej Trójcy

Rozpatrując pojęcie „miłość” w znaczeniu bardziej teoretycznym, możemy dokonać jej podziału. Dziś, gdy większość otaczających nas rzeczy poddawana jest segmentacji, aby dostosować odpowiednie wymagania do odpowiednich nabywców, również i pojęcie miłości daje się sklasyfikować, w zależności od jej potrzeby odbierania. Dzieło pt. „O sztuce miłości” pokazuje nam istotne rozróżnienie między miłością matczyną, a miłością ojcowską (podkreślając, że niezależnie od płci, ludzie mogą wyrażać oba typy miłości). Miłość matczyna mówi, iż jesteś z mojej krwi i kości i kocham Cię bezwarunkowo. Cokolwiek byś zrobił i w czymkolwiek zawiódł, nic nie sprawi, że przestanę Cię kochać. Miłość ojcowska natomiast jest definiowana jako uczucie warunkowe, będę Cie miłował gdy... . Większość z nas zgadza się z tym, że Bóg nas miłuje pomimo naszych upadków i niedoskonałości, jednak ludzie czasami chcą mieć pewność, że Bóg miłuje ich dlatego, że zasłużyli sobie na to swoim postępowaniem i wyjątkowością.

Jako ludzie potrzebujemy obu wyżej wymienionych typów miłości, zarówno matczyną jak i ojcowskiej. W Bogu możemy znaleźć zapewnienie o miłości bezwarunkowej, która zakłada, że nie zostaniemy jej nigdy pozbawieni, gdy jednak wkładamy w nasze postępowanie wiele trudu, by żyć z zasadami oraz dokonujemy zmian, aby nasze życie stało się lepsze, oczekujemy również od Boga miłości ojcowskiej, ponieważ daje nam poczucie zasłużenia.

Nasze codzienne życie również potrafi zaburzyć szczerą relację między ludźmi. W Internecie zamieszczony został krótki, a zarazem prosty w odbiorze filmik, ukazujący uczucie do drugiej osoby, opierające się na miłości do jej zasobów materialnych. Problem pojawia się wtedy, gdy niesłusznie zwracamy uwagę na to, co jest drugorzędne, jak np. przynależenie do wyższej klasy społecznej.

Może nie wszyscy zgodzą się ze stwierdzeniem, iż rozmowa jest dobrym początkiem związku, lecz na przykładzie miłości Boga do człowieka widzimy, że to właśnie dialog (modlitwa), pomaga w umocnieniu i pielęgnowaniu uczucia przy budowaniu wspólnych relacji. Szukając miłości wśród ludzi, mając wciąż przed oczyma miłość opartą na konwersacji z Bogiem, można zauważyć, że nie wygląd zewnętrzny, nie stan

materialny są ważnymi elementami relacji na całe życie, lecz to, jak potrafimy się porozumieć, podziękować, pomóc, czy też zwrócić się o pomoc do człowieka, który ma wypełnić resztę naszego życia. Z perspektywy wieku zaczynamy inaczej postrzegać świat i to co nas otacza, obdarzając wszystko miłością, oczywiście na ile zdołaliśmy ją w sobie rozniecić. Pomoc wolontariuszy, czy też inny rodzaj pomocy społecznej jest formą miłości, która zostaje dana innym bez względu na to, czy spotka się z wdzięcznością. Powszechnie uważa się, że praca społeczna, która daje poczucie bycia potrzebnym, jest lekarstwem dla młodych ludzi na tak zwane problemy okresu dorastania. Przyjmowanie miłości i dawanie jej, dotyczy się również osób starszych. Szukając potwierdzenia pewnych prawidłowości wiemy, że warto korzystać z doświadczenia innych ludzi. Pewien psycholog zauważył, że ludzie w podeszłym wieku muszą dokonywać wyboru między stagnacją, czyli myśleniem o sobie i o tym jak się czują, a generatywnością, czyli myśleniem o tym, jaki świat po sobie zostawiam. Daje to do zrozumienia, że to, co czyniliśmy w życiu i jak kochaliśmy swoich bliźnich, jest o wiele łatwiejszym do zniesienia wspomnieniem, gdy przypomnimy sobie wyrażanie swoich uczuć wobec innych ludzi. Szacunek należny wszystkim wyrażany z miłością jest jedną z potrzeb wszystkich ludzi, co też staje się przez to i naszym obowiązkiem.

CZAS ZAMYŚLENIA

Tekst

Ewa Walkowiak

parafia rzymskokatolicka pw.

Chrystusa Dobrego Pasterza

Wielki Post jest czasem zamyślenia, zastanowienia się nad tym, co można zmienić w swoim życiu. Ten okres kojarzy nam się z postem, pokutą i jałmużną. Podejmujemy różne wyrzeczenia, odmawiamy sobie przyjemności. Codzienne obowiązki i coraz szybsze tempo życia nie dają nam możliwości na dobre przeżycie tych czterdziestu dni. Dlatego na oderwanie się choć na chwilę od pędzącego świata pozwalają różnego rodzaju dni skupienia, bądź rekolekcje.

Niedawno w Stargardzie Szczecińskim odbyły się Wielkopostne Dni Skupienia zorganizowane przez Katolickie Stowarzyszenie Młodzieży, w których brałam udział. Przez te dwa dni mieliśmy możliwość spowiedzi, adoracji, modlitwy, rozmowy, a także



W Stargardzie
Szczecińskim odbyły się
Wielkopostne Dni
Skupienia zorganizowane
przez Katolickie
Stowarzyszenie
Młodzieży.
Fot. Archiwum
prywatne.

poznania nowych ludzi. To było ważne doświadczenie. Choć na chwilę mogłam zapomnieć o szkole, o tym, co jest zadane, z czego jest sprawdzian, kartkówka, itp. Takie dni skupienia pozwalają na lepsze przygotowanie się do świąt Zmartwychwstania Pańskiego.

Podczas czuwania (Najświętszy Sakrament był wystawiony całą noc) mogłam zastanowić się nad różnymi sprawami, co chcę zmienić w swoim postępowaniu, co daje mi Wielki Post, co chcę robić dalej w życiu. Po sali, która została zmieniona na kaplicę na czas dni skupienia, krążył różaniec. Przekazywaliśmy go sobie z rąk do rąk. Niewiele osób przekazywało go dalej bez odmówienia choć jednej dziesiątki różańca.



Fot. Archiwum prywatne.

W piątek przygotowaliśmy Drogę Krzyżową. Fot. Archiwum prywatne.



W piątek przygotowaliśmy Drogę Krzyżową. Sami ułożyliśmy rozważania i narysowaliśmy ilustracje do poszczególnych stacji. Dało nam to możliwość głębszego przemyślenia Męki Pańskiej. Do każdej stacji „przydzielone” były grzechy, które potem przybiliśmy, za pomocą gwoździ i młotka, do krzyża. Ksiądz Tomasz porównał nas do dwóch puszek. Różnica polegała na tym, że jedna była pełna a druga pusta. Oczywiście tę pustą łatwo było zgnieść, zmienić jej kształt. Nie był do tego potrzebny większy wysiłek. Drugą natomiast, pełną trudno zniszczyć. Potrzeba dużo starania, aby zmienić ją, zniekształcić. My mamy być jak ta druga puszka – silni i pełni wiary.

Te dwa dni pozwoliły mi na wejrzenie w głąb siebie. Poznanie co jest we mnie dobre, a co złe, co chciałabym zmienić, a co mam rozwijać, umacniać. Jaka tak naprawdę jestem.

KAROL LAMPERT

- TRZYKROTNIE SKAZANY NA ŚMIERĆ BŁOGOSŁAWIONY Z ZIEMI SZCZECIŃSKIEJ

Tekst

Anna Dutka, Anna Partyga, Lidia Światała
parafia rzymskokatolicka pw.
Chrystusa Dobrego Pasterza

"...miłość nigdy nie umiera, a zwłaszcza wtedy gdy musi cierpieć." bł. Karol Lampert

Kto z mieszkańców Szczecina ma świadomość, że kroczy tymi samymi ulicami co dawniej Karol Lampert...? Męczennik chrześcijański, błogosławiony Kościoła rzymskokatolickiego, doktor prawa kanonicznego i przeciwnik narodowego socjalizmu przyszedł na świat 9 stycznia 1894 roku w austriackim miasteczku Göfis, zaś święcenia kapłańskie przyjął 12 maja 1918 roku. Od 1935 roku był wikariuszem biskupim w Innsbrucku, natomiast 15 stycznia 1939 roku otrzymał miano



O. Gaudenty. Fot. Wiktor Wieczysty

prowikariusza. Jako człowiek o nieugiętej postawie wobec władzy nazistowskiej był wielokrotnie więziony w niemieckich obozach koncentracyjnych. W 1940 roku został aresztowany za protest przeciwko grabieży klasztoru w Innsbrucku. Publikował informacje o barbarzyństwie występującym w niemieckim obozie KL Buchenwald. Pod koniec sierpnia 1940 roku trafił do obozu koncentracyjnego Dachau, następnie do Sachsenhausen i ponownie został zamknięty w Dachau. Jednakże uwolniono go z wydaniem zakazu powrotu do rodzinnej administratury. W 1941 zostaje skierowany karnie do Szczecina, gdzie zamieszkał w fundacji sióstr Boromeuszek zostając kapelanem szpitalnym. Lampert współpracował z parafią św. Jana Chrzyciela, pomagał również w innych wspólnotach.

Został aresztowany w ramach wymierzonej w kościół katolicki akcji „Fall Stettin”. Był więziony w ciężkich warunkach w więzieniu gestapo przy Auguststrasse w Szczecinie, a następnie został przewieziony do Berlina. 13 listopada 1944 roku w Halle wykonano na

nim wyrok śmierci wraz z dwoma innymi duchownymi katolickimi udzielającymi się w parafii Jana Chrzyciela na podstawie wyroku hitlerowskiego sądu wojennego.

Proces beatyfikacyjny rozpoczął się w 1998 roku z inicjatywy biskupa Klausa Künga, zaś 13 listopada ubiegłego roku w 67 rocznicę śmierci został ogłoszony błogosławionym męczennikiem podczas uroczystej mszy świętej w austriackim miasteczku Dornbirn.

Dnia 15 lutego 2012 roku Katolickie Liceum Ogólnokształcące w Szczecinie gościło przybyłego z Austrii ojca kapucyna Gaudentego Walsera z Innsbrucka, krewnego bł. Karola Lamperta, który przez niemalże pół wieku zbierał informacje na temat życia męczennika, by móc wydać pełną rzetelną informację książkę na temat Karola, a także przyczynić się istotnie do powodzenia procesu beatyfikacyjnego.

Obowiązkiem nas, mieszkańców Pomorza Zachodniego jest dbać, by pamięć o Karolu Lampercie przetrwała. W tym mieście dojrzewała jego świętość. To wyzwanie również dla nas ludzi młodych. Choć Pan Bóg raczej nie wzywa nas do męczeństwa, to przecież być świętym we własnej rodzinie, wśród rówieśników, miejscu pracy i nauki, jest zadaniem równie trudnym. Odwagi i nadziei w tym dążeniu dodaje świadomość, że drogą, którą ja idę do szkoły przed niewiele laty spacerował święty.

NIEWINNE

- ROCZNICA TRAGEDII W ROGOWIE

Tekst

Ks. Sławomir Sikora

parafia ewangelicko - augsburska

Świętej Trójcy

5 marca 1945 wodnopłatek Do-24 natychmiast po starcie spadł i zatonął w jeziorze Resko Pomorskie niedaleko Trzebiatowa. W samolocie było prawie 80 dzieci, które miały być ewakuowane w bezpieczne miejsce. Przypuszcza się, że maszynę mogli strącić żołnierze sowieccy. W 67. rocznicę tej tragedii odbyły się uroczystości na terenie byłego lotniska w Rogowie. W ten sposób zainaugurowano projekt "Dzieci z Kamp", który ma na celu wydobycie z dna jeziora samolotu Dornier-24 i godne upamiętnienie ofiar.

Na zaproszenie Rady Programowej oraz Burmistrza Trzebiatowa do Rogowa przyjechali przedstawiciele niemieckich i polskich władz, organizacji społecznych, uczniowie z trzebiatowskiego liceum, gimnazjaliści z Pasewalku i Polic, a także liczni zgromadzeni mieszkańcy Gminy Trzebiatów. Obecni byli także świadkowie wydarzeń sprzed 67 lat oraz rodzina jednego z członków załogi. To było wzruszające doświadczenie, gdy o tragedii usłyszeliśmy z perspektywy siedmioletniego wtedy chłopca, który pamięta doskonale pożegnanie z ojcem, niemieckim ratownikiem, prowadzącym samolotowe akcje ewakuacyjne rannych żołnierzy oraz ludności cywilnej przez całą wojnę. Wielu przez lata liczyło na to, że informacje o katastrofie okażą się nieprawdziwe.

Druga część uroczystości miała miejsce nad Jeziorem Resko. Modlitwę ekumeniczną miałem okazję poprowadzić wraz z duchownymi z Kościoła rzymskokatolickiego, prawosławnego i greckokatolickiego. Byli także duchowni ewangelicy z Niemiec. Burmistrz Trzebiatowa dr Zdzisław Matuszewicz wraz z delegacją zagraniczną położył na wodzie Jeziora Resko wieńce, a na zakończenie uroczystości złożono również kwiaty pod brzozywym krzyżem upamiętniającym katastrofę.

Nie ukrywam, że historia ta mocno mnie poruszyła. Szczególnie informacja o mężczyźnie, na oczach którego zginęła wtedy żona z córkami. Przygotowując rozważanie na tę okoliczność, zrodziły się we mnie takie myśli:

Lepsze jutro

*W atmosferze niepewności, lęku i nadziei.
Uciekając przed koszmarem wojny,
podążając w nieznaną, nie do końca pewną,
ale na tę chwilę jedyne, co podtrzymywało wiarę.
Ojciec jako głowa rodziny,
odpowiedzialny za bezpieczeństwo najbliższych*



Druga część uroczystości miała miejsce nad Jeziorem Resko.
Fot. Urząd Miasta Trzebiatów.

*odprowadza swoją żonę z córkami na pokład Dorniera.
Żegna się z nimi z nadzieją spotkania i lepszego jutra.
Gdzieś niedaleko jego córka strzyże męczyznę
w zakładzie fryzjerskim.
Na zawsze zapamiętała ten dzień, może i tego klienta.
Mimo życiowego optymizmu
już do końca życia
każdy 5 marca w ciszy, skupieniu, pytaniach.
Zamiast lepszego jutra,
przerwane dzisiaj,
zostają tylko wspomnienia.
Co mógł czuć ojciec i mąż, świadek tego zdarzenia?
Niedowierzanie?
Chciał się obudzić z tego koszmaru?
Schował twarz w dłoniach, aby popatrzeć znów
i zobaczyć bezpieczne lądowanie?
Osiemdziesiąt małych istnień.
Dziś byłiby sędziwymi staruszkami,
może z dumą patrzącymi na swoje udane życie.
Może lekarze, naukowcy,
kochani dziadkowie swoich dorastających wnuków.
Przyjeżdżałoby opowiadać im o swojej krainie,
o beztróskich latach bez wojny,
później o strachu i bezpiecznej ucieczce.
Byliby...
Stojąc dziś na tym miejscu do Boga wołamy.
Szukamy w Nim odpowiedzi,
nieśmiało pytamy:
czy tak być musi?
Dlaczego niewinne dzieci,
bezbronne rodziny, które pragnęły jedynie żyć normalnie?
Uczyć się, pracować, wypoczywać, śmiać się, kochać...
Czy odpowiedź, że wojna niesie ze sobą ofiary,
musi nam wystarczyć?
Rozumiejąc tak niewiele
wpatrzeni w Golgotę i dłonie przebite,
co niewinne, jak te małe dziecięce.
Pokornie tylko błagamy, Przyjacielu dzieci
Zbawco człowieka:
bierz je w swoje ramiona i błogosław,
kładąc na nie ręce.*